

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

NR 3

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta – podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
9. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Moi kochani!

Przepraszam za familiarność, ale pełne serdeczności Państwa telefony upoważniają mnie do cieplejszego skwitowania uwag, porad, życzeń, szczególnie za słowa „chłopaki, trzymajcie się”. Zastanawiam się tylko, dlaczego bardziej otwarte i serdeczne są Panie – sprawia nam to zresztą dodatkową przyjemność, ale chciałoby się zawołać „gdzie te chłopcy” ze swoimi piórami i długopisami.

Pozwólcie Państwo na małeńki, osobisty wątek nurzeń. Nabożeństwo i apel poległych przy Krzyżu Tarejwy w Dniu Zwycięstwa sprawiły mi podwójną radość. Dziesięć lat temu, w lipcu, miałem zaszczyt prowadzić uroczystość poświęcenia stojącego obecnie krzyża (patrz zdjęcie). Natomiast podczas ostatniego spotkania na Wale Tarejwy, honorową wartę przy jednym ze szkolnych sztandarów trzymała

moja wnuczka Joasia. Tak oto czas się zapętlą, a ja się w sposób niekontrolowany wzruszam.

Ale ad res meritum. Nadeszły już pierwsze zestawy wierszy na konkurs „Milowego Słupa”. Poeci, zwłaszcza ci refleksyjni, piszcze, bo czas upływa.

Chociaż nasz udział w obchodach Dni Konina nie był duży, to jednak zaznaczyliśmy swoją obecność gromadząc konińskich pisarzy w specjalnym stoisku, pod stośowym szyldem. Nietrudno było zauważyć, że zgromadzonych na placu Wolności głównie interesowały materiały o mieście i wytwory kuchni może dlatego, że jedne i drugie rozdawane były za darmo. Budzi to refleksje smutne nad naszą zasobnością.

I na zakończenie – choć niektórzy „dodają nam ducha”, że „do trzech razy sztuka” – to jednak większość rozmówców deklaruje „trzymanie kciuków” za dalsze numery „Koninian”.

PS Jesteśmy w permanentnym oczekiwaniu na Państwa materiały, przepraszając jednocześnie za ewentualną ingerencję (tylko ze względów technicznych) w Wasze teksty.

PS Z satysfakcją pozdrawiam Panią Jagodę, która dzięki naszym tekstom dowiaduje się ciekawych rzeczy o mieście, w którym dopiero się „aklimatyzuje”.

Stanisław Sroczyński



Z kart przeszłości

Grodzisko Kaszuba

Do miejsca, o którym wiadomo z badań wykopaliskowych, że było grodziskiem na półwyspie Warty leżącym naprzeciw Chorznia, prowadzi ścieżka wyłobiona kołami samochodów i

ciekiem wodnym prowadzącym do Warty.

Samo grodzisko nie jest oznakowane i bez przewodnika trudno, po raz pierwszy tam przybywając, je zloka-

Dzisiejszy relikw przyrodniczy mało przypomina gród, który w Polsce Piastowskiej tętnił życiem i z którego od Chorznia brodem przez Wartę prowadziła droga – grobla do Starego Miasta (przez Rumin) i Konina (na teren obecnego placu Wolności).

Odkryte w 1966 roku umocnienia wałów (znaleziono szczątki konstrukcji drewnianych i rudę darniową) oraz fragmenty naczyń ceramicznych ręcznie lepionych, przesuwają – zdaniem archeologów – czas funkcjonowania otwartej osady nadrzecznej na wiek VI/

VII. A z zachowanego układu wałów wnioskując się, że w późniejszych wiekach, X-XII, osada była grodem kontrolującym przeprawę przez rzekę, bowiem średnica zabudowy mogła osiągnąć 120 m. Obecnie zachowany teren dawnego grodu ma około 15 m długości i 6 m szerokości, a najwyższy punkt wznosi się 2,3 m nad lustrem rzeki. Zdarzające się często wyższe stany rzeki rozlewają wody Warty na łąki, w rowy i doły, które kiedyś stanowiły koryto Powy, teraz uregulowanej i płynącej kanałem do ujścia powyżej wsi Rumin.

Do odwiedzenia tego miejsca, nie-mego świadka początków osadnictwa, z którego powstało nasze miasto, zapraszają przewodnicy PTTK. Plonem ostatnio odbytego spaceru do grodziska podczas Dni Konina jest prezentowane zdjęcie.

Lech Hejman



rowerów wędkarzy oraz przez spacerowiczów. Piesza, czterokilometrowa wędrowka od ulic Nadrzecznej i Dąbrowskiej, obok nowoczesnej oczyszczalni ścieków, przez wydmy pokryte lasem i łąki, też ma wiele uroku. Można spotkać przebiegające sarny i na pewno zobaczyć zerowisko bobrów, o czym świadczą obgryzione w charakterystyczny sposób drzewa nad

lizować. Wyznacznikami są rów z wodą uchodzącą do Warty, niegdyś pewnie starorzecze Powy, wedkarze oraz sterzące w dawnej fosie kępki trzciny. Za fosą, na wydymowym wznie-sieniu gdzie było grodzisko, obecnie znajdują się krzewy i karłowate drzewa. Większą część grodu pochłonęła Warta, która w toku wieków zmieniła koryto.



Człowiek Roku

Z nieklamany wzruszeniem, olbrzymią radością, choć podlaną odrobiną zazdrości, chcemy złożyć na łamach „Koninianów” serdeczne gratulacje naszej prze-znaczej Janeeczce Perathoner, czyli słynnej Wenedzie. Została ona laureatką statuetki „Złotego Konia”, jednocześnie honorującego Ją Człowiekiem Roku Wyróżnienie przy-znane przez władze naszego miasta wręczył Prezydent podczas Dni Konina.

Dodatkową satysfakcją sprawi nam fakt, że Weneda jest wiernym i długoletnim członkiem Towarzystwa .
Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina

Z kart przeszłości Straceni w Koninie w latach 1863-1864

Śmierć ojca Maksymiliana Tarejwy na konińskich blianiach 19 lipca 1864 r. zwykło się traktować jako ostatni akord lokalnych dziejów powstania styczniowego. Postać bohatera kapucyna, jak i miejsce jego męczeństwa, oznaczone przez potomnych wyniosłym krzyżem, urosły do miary lokalnego, patriotycznego symbolu.

Nie była to jednak jedyna egzekucja powstańca w naszym mieście w latach 1863-1864. Przywołany w nr. 1 dodatku „Koniniana” regionalista i badacz dziejów insurekcji styczniowej Ryszard Michalski już w okresie międzywojnia, w latach Drugiej Rzeczy-

pospolitej, zamieszczał na łamach „Głosu Konińskiego” różnorodne przyczynki historyczne związane z pamięcią po powstaniu. Były to zazwyczaj teksty rocznicowe, odwołujące się przeważnie do faktów raczej znanych badaczom, ale w 1934 r. zamieścił Michalski w „Głosie” ciekawy tekst zatytułowany „Konin w latach 1863-1864, czyli więzanka myśli w 70. rocznicę powstania styczniowego”.

W materiale tym podał informacje o kilku osobach rozstrzelanych bądź powieszonych w Koninie. Byli to: „Warykiewicz Zygmunt, organizator partii, rozstrzelany w Koninie 18(30)

października 1863 r., Krzymowski Franciszek, podpułkownik, organizator partii, rozstrzelany w Koninie 18(30) października 1863 r., Sokolow Aleksander, był w partii i w bitwie z wojskiem, rozstrzelany w Koninie 26 kwietnia 1864 r., Wierchuszyn Soreli, rozstrzelany w Koninie 26 kwietnia 1864 r.”.

W dalszej części tekstu Michalskiego czytamy: „Dzień 26 kwietnia przyniósł Koninowi jeszcze 2 ofiary. Notatka z urzędowego spisu politycznych przestępców mówi: Łączkowski Lucyan, odstawny podoficer (...) dowodził partią, powieszony w Koninie

26 kwietnia 1864 r. Makulski Franciszek (...) chował u siebie bron i proch, więc powieszony w Koninie 26 kwietnia 1864 r...”.

Informacje powyższe opatrzył Michalski uwagą: „Nazwiska wzięte z „Listy politycznych przestępców straconych w czasie powstania 1863-1864 w granicach Królestwa Polskiego”. – Tylko tyle. Nazwiska te zapewne przejął Michalski z „Księgi pamiątkowej...”, opracowanej staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania 1863/1864 przez Józefa Białynie-Cholodeckiego, Lwów 1904. W pracy tej znalazło się około 500 nazwisk. Warto wspomnieć, że Rosjanie dokonywali podobnych egzekucji na powstańcach w Kole, Turku, Tuliszkowie i Rychwale.

Nasuwają się rozliczne pytania, których przecież nie rozwiążemy w powyższym przyczynku i komunikacie publicystycznym. Wiadomo, iż w okresie powstania przetrzymywano w

Koninie setki więźniów – powstańców, żołnierzy wziętych do niewoli w rozlicznych bitwach i potyczkach, spisówców itp. Z dostępnych opracowań i przekazów pamiętnikarskich można dowiedzieć się, że przetrzymywano powstańców np. w piwnicach ratusza, w siedzibie naczelnika powiatu (obecnym Urzędzie Miejskim), także w wielu okolicznych kamienicach. W mieście i okolicy zakwaterowane były tysiące żołnierzy rosyjskich. Gdzie natomiast odbyły się nadmienione wyżej egzekucje? Podobnie: jaką oprawę i miejsce miały podane egzekucje w innych miejscowościach?

Pytania te będzie można zweryfikować po dotarciu do źródeł proveniencji rosyjskiej. A swoją drogą, nasuwa się jeszcze jedna refleksja: mimo ogromu zgromadzonej wiedzy, okazuje się, jak mało wiemy jeszcze o szczegółach lokalnych dziejów insurekcji styczniowej.

Janusz Gulczyński

TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

Zygmunt Pęcherski urodził się 23 września 1921 r. w Koninie, w rodzinie o bogatych tradycjach w dziedzinie fotografii: Bolesław Pęcherski, ojciec Zygmunta, prowadził znany w Koninie zakład fotograficzny. We wcześniej brat Bolesława, Marcello Pęcherski, zapisał się w dziejach miasta jako autor niezwykle ciekawych fotografii ilustru-

dzienika 1939 r. wrócił do Poznania, a następnie wraz z rodziną przeniósł się do Konina. Przez jakiś czas pracował jako ekspedient w sklepie młynarskim, a później – po wysiedleniu rodziny do Częstochowy – w sklepie drogerijnym i przedsiębiorstwie transportowym. Tutaj w 1943 r. założył rodzinę.

Po wyzwoleniu Częstochowy w

stępie w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W latach 1961-1965 piastował funkcję radnego Powiatowej Rady Narodowej. Zmarł w Koninie 17 listopada 1974 r.

Przez całe życie Zygmunt Pęcherski łączył pracę zawodową z pasjami społecznymi. Przez długie lata

Pośmiertnie ukazały się w periodyku regionalnym „Rocznik Wielkopolski Wschodniej” jego wspomnienia dotyczące pierwszych lat powojennych w Koninie.

Wiele miejsca w publikacjach poświęcał konińskiemu oddziałowi PTTK. Przez lata pełnił społeczna funkcję prezesa tego oddziału. Był również członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK w Warszawie.

Pęcherski zakochany w historycznym Koninie, lewobrzeżnej części miasta nad Wartą, drobiazgowo podpatrywał organizujące się na prawym brzegu rzeki nowe jego osiedla. Pisał wiele

o nowych potrzebach, budownictwie mieszkaniowym, sprawach społecznych i gospodarczych. Niejednokrotnie jego publikacje przybierały postać tekstów interwencyjnych.

Zmarł nagle i przedwcześnie, w okresie kiedy w Koninie zaczął ukazywać się profesjonalny periodyk regionalny: „Rocznik Wielkopolski Wschodniej”. Jednak pamięć o konińskim regionaliście na trwałe zapisana została w świadomości miejscowego społeczeństwa i w najnowszych dziejach Konina.

Janusz Gulczyński

Zygmunt Pęcherski – społecznik, regionalista



Zygmunt Pęcherski

jęcych Konin i powiat koniński z początku XX wieku, które w dużej części posłużyły jako materiał do produkcji lokalnych kart pocztowych.

Dzieciństwo i młodość spędził Pęcherski w Poznaniu. Tutaj ukończył szkołę powszechną, a następnie w maju 1939 r. zdobył maturę w Gimnazjum im. Bergera. W sierpniu 1939 r., jako osiemnastoletni chłopiec, został powołany do paramilitarnych młodzieżowych hufców pracy. Wybuch wojny zastał go na Wołyniu. W połowie paź-

1945 r. z żoną i córką przeniósł się do Konina. Od pierwszych dni zaczął działalność zawodową i społeczną. Początkowo, korzystając z wcześniejszych doświadczeń, został powiernikiem miejscowej drogerii. Brał czynny udział w kształtowaniu się ówczesnego życia politycznego; był przewodniczącym komitetu miejskiego Stronnictwa Demokratycznego, z ramienia którego pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

We wrześniu 1945 r. podjął studia ekonomiczne w Akademii Handlowej w Poznaniu, które ukończył w 1949 r. W późniejszych latach ukończył zaocznie historię na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował jako kierownik rachunkowości i rewident PZGS „Samopomoc Chłopska” w Koninie, następnie w Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym oraz w Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych. W 1949 r. założył Spółdzielnię Mieszkaniową, której prezesował w latach 1963-1970. W okresie 1970-1974 był głównym księgowym w Konińskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, a na-

był prezesem konińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zorganizował pierwsze w Koninie Muzeum Regionalne PTTK. Współtworzył i czynnie uczestniczył w pracach Konińskiego Towarzystwa Regionalnego.

Zbiór piśmiennictwa Zygmunta Pęcherskiego, z historyczną i krajoznawczą publicystyką, z różnymi, niejednokrotnie drobiazgowymi tekstami i notatkami prasowymi, jest niezwykle obszerny. Koronnymi jego osiągnięciami tej twórczości stały się wydane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych trzy pozycje książkowe, przewodniki turystyczne: „Konin, Słupca, Koło” (Warszawa 1958), „Konin, Koło, Turek” (Poznań 1966) oraz praca poświęcona Zagórowowi, wydana w 1957 r., z okazji 550. rocznicy założenia miasta.

Liczne artykuły, to pokłosie długoletniej współpracy z „Głosem Wielkopolskim” i „Gazetą Poznańską”, których pism był terenowym korespondentem, kontaktów ze „Słowem Pomorskim”, krakowskim czasopiśmie krajoznawczym „Ziemia”, z poznańskim, studenckim periodykiem „Wyboje”, z „Nową Szkołą”, „Miesięcznikiem Społeczno-Pedagogicznym”, „Ziemią Kaliską”, „Ilustrowanym Kurierem Polskim” itp.

Aktywnie włączył się też w pracę redakcyjną pierwszych po wojnie lokalnych pism regionalnych. Artykuły zamieszczał w okazjonalnym wydawnictwie z lat pięćdziesiątych: „Gazeta Konińska” (1956 r.), w „Ziemi Konińskiej” (1972 r.); pisał też do nowo utworzonego na początku lat siedemdziesiątych „Wielkopolskiego Zgłębia”.

Z dziejów legendarnych Konina

Zatopiony kościółek

Dawno, bardzo dawno temu w osadzie Konin zbudowano pierwszy, drewniany kościółek. Początkowo ludzie, żyjąc bogobojnie chwaliłi Boga, później jednak zaniedbali tego, żyjąc grzesznie i nie chodząc do kościółka. Długi czas stał on pusty. Aż przyszła wielka powódź i zagroziła całej osadzie. Ludzie w trwodze przypomnieli sobie o kościółku i pobiegli do niego. Lecz na oczach ich kościółek zapadł się pod ziemię. Za późno przypomnieli sobie o pokucie. Wielka powódź zalała osadę, która już nigdy nie wróciła do dawnej świetności. Mieszkańcy założyli nowy Konin już na innym miejscu. Na starym zaś ukazuje się do tej pory głęboki staw, który nazywa się kościółkiem. Jest to miejsce, w którym zatopił się pierwszy kościół Konina.

Kościół w Starym Mieście

Postanowili mieszkańcy Konina zbudować nowy kościół kamienny. Na wzgórzu wyznaczono miejsce. W pobliskich kamieniołomach, we wsi Brzeźno łupano twarde i biały kamień, zdatny najlepiej do takiej budowy. Ciężkie bloki z trudem wielkim zwożono na miejsce budowy. Ileż jeszcze trudu trzeba będzie włożyć, aby wzniosły się mury kościoła. Odeszli strudzeni robotnicy wieczorem. Przychodzą rano, a tu wszystkie kamienie stoją równo ułożone, tworząc zarys kościoła. Znowy przez cały dzień zwożono ciosane bloki. I znowu w ciągu nocy same się mury ustawały. Jeden z ciekawych odważył się zostać przez noc, by podpatrzyć, kto przychodzi murować. Ujrzał wtedy, jak kamienie toczyły się, jak same pasowały i układały zgodnie z ciossem. Tak to wzniosły się mury romańskiej świątyni w Starym Koninie, który dziś zwiemy Starym Miastem.

Ze zbioru Zygmunta Pęcherskiego

Ze wspomnień

W r d kikonunastu prac nades anych na konkurs Konin jaki pami tam ,og oszony w 1998 roku przez Towarzystwo Przyjaci Konina, znajduj si wspomnienia piota p k Ryszarda Grundmana. Przytaczamy obszernie fragmenty.

Ryszard Grundman. Lot nad gniazdem

...Obok trasy mojego lotu widnieje w dole MOJE rodzinne miasto Konin, do którego wracam często nie tylko wspomnieniami. Odwiedzam groby tych co odeszli. Wracam do resztek pozostałych przyjaciół, z których najczęściej widuję sympatyczną rodzinę, Hanię i Mirka Lisieckich, Helę i Wicka Silbertów. Inni wywedrowali z Konina do miast na pewno brzydziej.

Pochylam samolot, by spokojnie popatrzeć na to moje rodzinne gniazdo z góry. Obecnie mieszkam w stolicy, posiadam honorowe obywatelstwo innego miasta, to jednak czuję się nadal związany z Koninem, czuję się jego rzeczywistym obywatelem. Pod skrzydłem samolotu dostrzegam w dole ślady mojej w nim bytności. Tu się urodziłem i o tym nie zapominam, a w miarę upływu czasu, rodzinne gniazdo darzę większym sentymentem.

Miasta pamięta się inaczej niż ludzi. Głos, dźwięk, barwa, zapach – sprawiają, że szczegół wywołuje obraz obstrajający drobinami wspomnień i nagle powtarzamy wędrówkę w poszukiwaniu czasu, który trwa już tylko w muzeum prywatności. Pobyt w rodzinnym domu zapamiętałem razem z najwspanialszym smakiem chleba zmoczonego w wodzie, posypanego cukrem i ciasta z marchwi. To było coś, czego moje dzieci i wnuki nie są w stanie pojąć...

...Zaraz po zakończeniu pracy, mając w pamięci bohaterów przestworzy, marzyło się latanie. Chciało się wnieść ponad dolinę rzeki, spojrzeć z góry na miasto i okolice. Ale to były tylko marzenia. W tamtej rzeczywi-

stości mogliśmy jedynie utworzyć w jednej z drużyn harcerskich zastęp lotniczy, zajmujący się budową modeli samolotów. Na zapleczu gimnazjum przy ulicy Mickiewicza, w drewnianym baraku mieliśmy modelarnię, a noszona z ogromną dumą biało-czerwona szachownica na rękawie munduru, wyróżniała nas spośród innych...

...W okresie zimowym 1946/47... w Koninie został zorganizowany teoretyczny kurs szybowcowy. Zajęcia prowadzone przez... Marianów Gajewskiego i Torza, przybliżały nam nadzieję, że nasze marzenia o lataniu mogą być spełnione. Zapaleńców chcących oderwać się od ziemi było wielu, stopniowo jednak bractwo zaczęło się wykruszać, zniechęcone rosnącymi wymaganiami, lub brakiem predyspozycji do latania... O naszej przydatności do latania mieli zadecydować medycy w Warszawie...

Bilety na przejazd do Warszawy zafundowała nam organizacja „Służba Polsce”. Ładny gest. Sami nie mieliśmy pieniędzy na jakiś kąpiel noclegowy, nie mówiąc już o hotelu, żeby odpocząć przed badaniami w następnym dniu. Włóczęga po stolicy przy świetle księżycy nikogo nie nęcił, tym bardziej, że po wyjściu z dworca kolejowego natknęliśmy się na place pełne nagich szkieletów wypalonych domów. Po-



Ryszard Grundman

zostawała więc ławka w parku i sen pod gwiazdami. Zbudziły nas ćwierkające wróble i poranny chłód... Głodni w wyniecionych ubraniach stanęliśmy przed obliczem lekarzy... Andrzej Łabędzki „wysiadł” na obrotowym fotelu, bo zbuntowany żołędź zaprotestował ku zgorszeniu lekarzy... Zenek Radzimski odpadł z powodu płaskostopia, choć nie zamierzał być piechurzem... Później zrobił uprawienia instruktorskie i wychowywał kolejne pokolenia lotniczych entuzjastów. Zginął podczas zawodów w rejonie Komorna i jest pochowany w Koninie...

...Ja dostałem się do wymarzonej

deblńskiej „Szkoły Orła” i po jej ukończeniu zostałem zawodowym oficerem – pilotem wojskowym.

...Teraz lecąc nad swoim gniazdem, z kabiny mojego samolotu widzę dalej niż kiedyś z głębi starej części Konina. Dostrzegam, że z tym miastem dzieje się coś dziwnego. Do tej pory nie miałem możliwości ogarnięcia wzrokiem całego miasta. Najczęściej uczęszczana droga ze stacji kolejowej na ulicę Kaliską, gdzie mieszkałem, nie zawsze ukazywała tajemnice miasta i okolic. Teraz widzę jego przebudzenie, jak się rozwija i rozrasta. Uśpiony do tej pory Konin, jak olbrzymia sprężona siła obudzonego olbrzyma dźwiga się, rozpręży i wypycha z ziemi do góry nowe osiedla mieszkaniowe... Tu zryta koparkami ziemia stworzyła inny krajobraz niż ten, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni. Teraz są tu księżycowe wzgórze i doliny, nad którymi wznoszą się wysoko, jak ręce olbrzyma, ramiona dźwigów, przenoszących masy ziemi z miejsca na miejsce, odkrywające ukryte do tej pory czarne skarby ziemi – brunatny węgiel... Stare i nowe łączą na rzecze Warcie dwie cienkie nitki mostów i trzecia nić na zalewie. Rozpoznaję domy i szkoły. Przecież tu się urodziłem i wiele dzieciennych, a potem młodzieńczych smutków i radości się przeżywało...

Bieli się w słońcu widoczna, odnowiona szkoła na ulicy Kolskiej, w której przed wojną ukończyłem pierwszą klasę. Obok stary klasztor reformatorów, w którego ogrodach pracowałem w okresie wojny. Tu nie tylko wyrwiałem chwasty, ale i sadziłem drzewa owocowe. Klasztor to również moja pierwsza powojenna szkoła. Tu przez kilka miesięcy chodziłem do klasy trzeciej, do czasu przeniesienia nas na ulicę Mickiewicza po drugiej stronie gimnazjum. Broiliśmy jak to zwykle bywa w tym wieku, a kierownik Kasprzak gonił nas, nieposlušnych ze swoim nieodłącznym smyczkiem do gry na skrzypcach. Tutaj też my, podkaszczający, wyrosnięte dryblasy, podkaszczaliśmy się w naszej wychowawczyni, pani Jadwidze Dobreckiej. W ulamku sekundy przenoszę wzrok na budynek szkoły na ulicy Wodnej, w

którym uczyło się nas kilku wśród morza dziewczyn. Szkoła ta była dla nas szerególna, bo co by nie było zlego, to i tak spadało na naszą część, a my nie mieliśmy żadnych szans na obronę. Aniołkami to nie byliśmy, broiliśmy i owszem szczególnie w okresie wiosennym, gdy rzeka wylewała nadmiar wód na sąsiadujące łąki podchodząc pod próg szkoły. To był dla nas raj, bo można było podkraść uwiązaną łódkę i wypłynąć daleko na zalaną wodą łąki. Grzmiała na nas nasza wychowawczyni i pani Maria Dubiewicz – matematyczka, pieszczotliwie nazywana przez nas od pierwszych liter imienia i nazwiska „Manią Dupcią” o czym na pewno nie wiedziała, a my nie mieliśmy nie tylko w tamtym czasie, ale i później możliwości aby się do tego przyznać. Był to nasz przywilej młodości do cichej zemsty za niskie oceny, do robienia głupstw, których należało się raczej wstydić. Poza tym, panią Marię szanowaliśmy za jej umiejętności wkładania do ciasnych głów wzorów matematycznych, a może i baliśmy się jej trochę, bo wydawała się surową, choć to były tylko pozory. Gdy nie mogła z nami sobie poradzić, odsyłała nas do dyrektora, dobrotliwego pana Rybarskiego, który nam wszystko i tak wybaczal.

Czerwienią się zespół budynków starych koszar na ulicy Kaliskiej, w których było Państwowe Liceum Pedagogiczne – ostatnia moja konińska uczelnia. Z tej uczelni pozostali w pamięci wspaniali ludzie – profesorowie: Ignacy Długosz, Sabina Sonenberg, Tadeusz Worwag, Zofia Raciborska.

...Wraz z budynkami szkół, sylwetkami kolegów, wychowawców, mignął obraz młodzieńczych sympatii – Ali, Steni, ale przeszłość przesłania już nowa rzeczywistość, bo pod skrzydłami samolotu dostrzegam, że stary Konin rozrósł się, rozlał jak wosenne wody i wchłonął w swoje granice okolice wioski. To już nie to samo miasto co dawniej, ale nadal jest po staro miasto moje i jestem z niego dumny.

Konin na ziemi jest coraz większy, a obserwowany z kabiny samolotu w miarę oddalania się, maleje – staje się plamką na tle zieleni, maleńkim znakiem na mapie świata.

Spojrzenia

Biblioteka – moja miłość

Dobra książka, dobry film, sztuka teatralna, zmuszają do myślenia, do zastanawiania się nad sprawami świata tego. Budzą umysł i rozwijają wyobraźnię, dlatego wielkie grono ludzi ceni wysoką Sztukę i zaświadcza swoim postępowaniem jej ważną rolę w kształtowaniu świadomości kulturalnego człowieka. Jednak tak jest w teorii. Przeważnie nawet ci, co snobują na miłośników Sztuki, na co dzień rzadko uczestniczą w życiu kulturalnym miasta. Pewnie uważają, że jak obejrzą program w telewizji czy jak poserwują po Internecie, to są nobilitowani do nazywania się ludźmi światłymi. Jednak środki audiowizualne, również telewizja zapominają o roli wychowawczej i poznawczej, a goniąc za zyskiem, obniżają poziom artystyczny prezentowanych treści. Małe zainteresowanie sprawami kultury wiele osób tłumaczy tym, że jest to zajęcie kosz-

towne i mają rację. Drogie są bilety do kina, do teatru, nie są tanie płyty, książki, instrumenty czy nawet prasa.

Ponieważ książki są drogie, powszechnym dotarciem do nich są BIBLIOTEKI. Każdy mieszkaniec od malucha, przez młodzież, do dorosłych znajdzie w bogatych księgozbiorach dzieła zgodne z jego zainteresowaniami albo pozwalające mu miło spędzić czas, czy też będące źródłem wiedzy i mądrości – „oknem na świat”. Troska o biblioteki powinna być priorytetem w planowaniu i wydatkowaniu pieniędzy przez radnych miasta i powiatu. Wszystkim powinno zależeć na tym, aby wiedza mieszkańców miasta i powiatu utrzymana była na wysokim poziomie. Środki przeznaczane na oświecenie dzieci i dorosłych odpłacają się stokrotnie, przyczyniają się do wykształcenia otwartych i mądrych obywateli.

Mimo posiadania zasobnego zbioru

książek często korzystam z biblioteki publicznej, znam bogate zbiory regionalne, specjalne i naukowe konińskiej placówki, obserwuję od dawną fachową i kulturalną obsługę czytelników przez panie bibliotekarki. Uśmiechnięte, zawsze chętne do pomocy, dobrze zawodowo przygotowane do pracy tworzą atmosferę, gdzie przebywanie staje się przyjemnością. Biblioteka jest nie tylko wypożyczalnią książek Często biorę udział w wernisażach plastyków, w koncertach muzyki żydowskiej, w spotkaniach literackich, z przyjemnością czytam teksty dzieciom. Zakończę swoje rozważania słowami Dantego: „Zacząłem czytać książkę... I jak to czasem zdarza się, że człowiek szuka srebra, a znajduje złoto, tak i ja, szukając pociechy, znalazłem nie tylko uciśnienie łez, ale i mądrość...”

Janina Perathoner (Weneda)

Z dziejów konina

Z lustracji Konina, którą przeprowadziła w 1660 roku komisja w składzie: Wojciech Mokronoski, kasztelan rawski, Jan Chryzostom Wilczyński, sekretarz królewski, Chryzostom Giżycki, sędzia ziemski wieluński, wyłania się obraz miasta po zniszczeniach, jakie miały miejsce w latach „potopu” szwedzkiego.

Miasto to zasiadło nad rzeką Wartą. Murem poczęło się być obwodzone, ale nie dokończono i ten początek przez ogień i ruinam się obrócił. Bramy duże i nie nakryte, bliskie upadnięcia.

Mieszczanie mieli obowiązek na czas wojny wyprawić wóz naladowany potrzebami wojennymi, opatrzone czterema końmi, także pachołka z armatą czyli uzbrojonego.

Rzemieślników, tych bywało w tym mieście do kilkudziesiąt, z tych tylko kilku zostaje w mieście, bo się na wsie porzeczowali, dla uciążenia

róznego żołnierza przechodzącego.

W tym miasteczku domów zajętych było 4, z których płacono na jedno podymne (podatek gruntowy) po złotemu, te przez ogień zniszczone. Także było domów 127, z których płacono po gr 15 na pobór (podatek nadzwyczajny). Teraz wszystkich masz domów tylko 25, dla bardzo wielkiego spustoszenia tego miasteczka, a zasiadło to miasteczko na łanach 4, z tego tylko dwa łany i to niezupełnie orzą, a dwa odlogiem leżą.

Sukienników przedtem było 30, teraz ich zostawa 3. Rybaków było 10, którzy należeli do miasta. Tych teraz nie masz, tylko 2.

Grunty i folwarki do miasta należą, częścią przez nieprzyjaciela, częścią też przez innym poginięli.

opr. wg W. Maisel.
Lustracje miasta Konina.
„Rocznik Koniński” t. 7

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Konina

Podczas Dni Konina z inicjatywy Towarzystwa konińscy literaci: Janina Perathoner, Stefan Rusin, Lech Stefaniak, Janusz Gulczyński, Zygmunt Kowalczykiewicz z prezesem Piotrem Rybczyńskim zebrani w jednym miejscu na placu Wolności prezentowali swoje utwory. Była możliwość nabycia książek i uzyskania dedykacji autorów, z czego skorzystali nieliczni mieszkańcy.

W ramach popularyzacji wiedzy o Koninie Lech Hejman, członek Zarządu TPK, wygłosił prelekcję o życiu i

twórczości Zofii Urbanowskiej w Szkole Podstawowej nr 9 oraz w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej, dla młodzieży z Gimnazjum nr 3 prelekcję o dziejach społeczności żydowskiej w Koninie. Janina Perathoner mówiła o swojej twórczości związanej z Ziemią Konińską na spotkaniu z dziećmi z Przedszkola im. Kubusia Puchatka i najmłodszymi uczniami Szkoły Podstawowej nr 1. Spotkania zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna.

Z młodzieżą oraz w gronie harcer-

skiego kręgu seniorów, sympatyków Towarzystwa spotkał się koninianin, pilot dyplomowany w stanie spoczynku płk Ryszard Grundman, autor książek, wspomnień, opowiadań o tematyce lotniczej.

Do kręgu ostatnio odznaczonych działaczy Towarzystwa dołączył nasz kolega Lech Hejman. Został on uhonorowany odznaczeniem „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego”, a odznaczenie wręczał Marszałek Województwa Wielkopolskiego podczas wielkopolskich uroczystości Dnia Bibliotekarza w Lesznie.



Konin literacki na placu Wolności

Z dziejów Konina

Loża masońska w Koninie

O loży masońskiej w Koninie świadczą zachowane dokumenty, pieczęć i order. Z tych materiałów możemy odbudować historię loży. Nosiła ona nazwę „Sprawiedliwej i Doskonałej Loży św. Jana na wschodzie Konina pod nazwiskiem Pallas”. Powstała 11 września 1818 roku. Raport z listopada tego roku podaje nazwiska ze stopniami 32 członków, pięciu członków honorowych i dwóch braci służących. Członkowie rekrutowali się z różnych sfer i reprezentowali różne zawody. Wśród nich byli marszałek sejmiku powiatowego, kamerjunker Jego Cesarskiej Królewskiej Mości, lekarz, wojskowi, prawnicy, właściciele ziemscy, kupcy, fabrykanci, urzędnicy. Nie ulega kwestii, że loża skupiała przedstawicieli wszystkich ważniejszych urzędów i instytucji,

mogła więc odgrywać dużą rolę.

Mistrzem katedry był Adam Bronikowski, a Józef, zapewne jego syn pełnił funkcję mówcy. Józef awansował wkrótce na dozorcę loży oraz objął funkcję komisarza wojewódzkiego delegowanego na obwód koniński.

Loża funkcjonowała tylko 3 lata. Już we wrześniu 1821 roku namiestnik cara gen. Zajączek wydał postanowienie kasujące loże masońskie w Królestwie Polskim. Argumentował konieczność likwidacji łóż słowami: „Okoliczności, w których żyjemy są tej natury, że każde zgromadzenie się tajemne, choćby w najlepszym celu, nie może, jak wzbudzać podejrzeń”.

Masoni mieli takie wpływy, że likwidatorami łóż byli z ramienia władzy administracyjnej wysocy dostojnicy wolnomularscy. I tak w Kaliszu

likwiduje lożę Radoszewski. W Koninie likwidatorem jest wspomniany wyżej Józef Bronikowski.

Dziwna była jego gorliwość. Do brze znający zamiary rządu, palił archiwum loży, protokoły, rachunki i wszelkie papiery. Komisji Centralnej przesyłał tylko rytualia w postaci 10 klejnotów urzędniczych, pieczęć mosiężną do laku i pieczęć do tuszu. Wydzierżawiony lokal na lożę zostaje bezwzględnie opróżniony i zdany właścicielowi.

Z raportu wysłannika rządu Hoffmana dowiadujemy się, że loża pozostawiła dług, które potem likwidowano z sumy uzyskanej ze sprzedaży nieruchomości. Komisja potępiła fakt zniszczenia dokumentów i nakazała odszukanie aktu założycielskiego, co się udało i dzięki temu akt jest znany. Jeszcze 21 marca 1825 roku Bronikowski musiał pod przysięgą zareczyć, że wszystkie papiery i sprzęty obrzędowe loży Pallas zostały zniszczone, poza odesłanymi do Warszawy. Tak to udało się samym wolnomularzom ukryć swoje tajemnice i odsłonić to tylko co chcieli.

Ze zbioru
Zygmunta Pęcherskiego

Humor

– Tatusiu, dziś oszczędziłem 25 groszy, bo zamiast jechać tramwajem, biegłem za nim.
– Gdybyś biegł za taksówką, oszczędziłbyś o wiele więcej.

– Jak sądzisz, czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?
– Oczywiście, byłby wszak najstarszym człowiekiem na świecie.

Humor wybrano z prasy międzywojennej



Miroslawa Dimitrow

Inspiracje

kulturalne

Agata Papis, uczestniczka konkursu o nagrodę „Milowego Słupa” XXII edycji 2002 r.

Życie
Rzeźbi na mej twarzy
Koryta łez
Serce pełne nadziei
Przemienienia w pustynię
I
Prowadzi mnie droga
Pragnienia

Jolanta Kamińska, uczestniczka konkursu o nagrodę „Milowego Słupa” XXII edycji 2002 r.

jak żyć
by nie sięgnąć dna
jak żyć
by szczęścia poczuć smak
jak żyć
by kochać naprawdę
jak patrzeć
by dostrzec co ważne
jak słuchać
by słyszeć co dobre
jak nie zapomnieć
i nie dać się zapomnieć

Miroslawa Dimitrow, uczestniczka XXII edycji konkursu o nagrodę „Milowego Słupa”

Nazwane – umyka,
dalekie i bliskie,
a jednak jest,
w sukni koloru bladej róży,
stąpając lekko,
w ślubny bukiet
wplatało uśmiech gości.
Szmer rozmów,
zapach jeziora,
dźwięki muzyki,
i taneczny krąg.
Ciepły wieczór późnego lata
wypełniło szczęście.

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-50 Konin, ul. Przemysłowa 9, tel. 243 77 00, 243 77 03
NAK ADEM Fundacji Przeglądu Konin
Redaguje zespół Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina

ISSN 008-0893